



*

JACEK
BIERUT

PESTKA
MANDARYNKI
I INNE
DRAMATY

*

*

j

JACEK BIERUT

**P E S T K A M A N D A R Y N K I
I I N N E D R A M A T Y**



WYDAWNICTWOJ / WROCŁAW 2021

Poczucie ciągłości (fragment)

WET (*przykładając ucho do drzwi*): Ciii. Jest. Ktoś oddycha za drzwiami. (*stuka*) Babciu, otwórz, to ja, Adam, twój wnuczek.

KOPALNIA (*przykłada ucho do drzwi*)

WET: Babciu, otwórz, to ja, Adam. Wiem, że tam jesteś. Tu wszystko słyhać. Otwórz, proszę.

BABCIA: Idźcie stąd, bo zadzwonię gdzie trzeba.

WET: No nie, babciu. Ta ja tu dzwonię i dzwonię. Ty już kompletnie ześwirowałaś. Otwieraj. To ja, Adam.

BABCIA: Każdy tak może powiedzieć.

WET: Nie wygłupiaj się. Nie poznajesz mnie? Wnuczka? Babciu! To ja, naprawdę. Uszyłaś mi takie krótkie spodenki na szelkach. (*do Kopalni*) Nie znosiłem ich.

KOPALNIA: Możecie skończyć to wasze salamalejkum? Spać mi się chce.

BABCIA: Tak to każdy może powiedzieć. Idźcie stąd, ale już. Bo zadzwonię gdzie trzeba.

WET: To ja dzwonię i dzwonię. (*naciska dzwonek*) To naprawdę ja. Naprawdę. Ten sam.

Babciu, otwórz. Pamiętam ciocię Cesię. Pamiętam twoją obrączkę, jak ci spadła z palca, bo stałaś w oknie pociągu i machałaś, a dziadek ją złapał, bo myślał, że to mucha. To ja. Syn twojego syna. No wiesz, tego, co się tak ze wszystkimi rozprawiał. To ja, babciu.

KOPALNIA: Czerwony kapturek.

BABCIA: Tak to każdy może powiedzieć. Zmęczona jestem. Idźcie już. Przypominasz mi jakieś smutne przeżycia. Na to mnie nie weźmiesz.

WET: Babciu.

BABCIA: Nie mam żadnych pieniędzy. Nie mam.

KOPALNIA: Nieźle się zaczyna. Spać mi się chce.

WET: Babciu, to mnie spytaj o coś.

BABCIA: Po co żyje człowiek?

WET: Babciu, ale pytanie o sens życia jest możliwe tylko wtedy, gdy pojawi się rozumienie życia. A rozumienie życia charakteryzuje tylko sposób życia. A co to za sposób, jak ty nas trzymasz na schodach? To blokuje drogę do rzetelnej analizy.

BABCIA: Heidegger. E tam, to Heidegger.

WET: No to spytaj o coś takiego, żebyś wiedziała, że to ja.

BABCIA: Wszystkiego mogłeś się dowiedzieć. Każdy może mówić różne rzeczy. Teraz takie czasy. A poza tym może ci się udać coś przypadkiem. Nie pomyślałeś o tym? Z poetów to u większości to znajdziesz.

WET: Babciu, to inaczej. Ja zejść na dół, a ty się wychyl z okna. Trochę się zmieniłem, ale zobaczysz, że to ja.

BABCIA: Nie ma głupich. Ja wyjrzę, a wy się z dachu po linie.

WET: To co mam zrobić?

BABCIA: Idźcie już. Jestem zmęczona.

KOPALNIA: Spać mi się chce.

WET: Babciu. To ja, Adaś. Ten, co ci czytał Słowackiego. (*do Kopalni*) Błę.

BABCIA: Adasiu, to ty?

WET: Ja.

BABCIA: Pamiętasz coś?

WET: Wszystko pamiętam.

BABCIA: To powiedz. Ale to naprawdę ty?

WET: Ja. Ale co?

BABCIA: *Beniowskiego. Beniowskiego* powiedz.

WET: „Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem, za miasto, pod słup, na wzgórek, tam przed cudownym klękajcie obrazem, pobożnie mówcie paciorek”.

BABCIA: To Mickiewicz, Adasiu. Idźcie już. Jestem zmęczona.

WET: „Człowieku, gdybyś wiedział, jaka twoja władza, kiedy myśl w głowie, jako iskra w chmurze, zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza i tworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze”.

BABCIA: To Mickiewicz, Adasiu. Miał być Słowacki. To naprawdę ty?

WET: Ja. Ja. Nie pamiętam. Zabij mnie. Nie pamiętam Słowackiego (*naciska dzwonek*). Całą noc pociągami patataj, patataj się tarabaniłem. „Drogi i nocy nie było końca”.

BABCIA: Sam widzisz. To Buczkowski. Adasiu, zadziwiasz mnie.

WET: „Powiał od pól wiosennych wiatr mojej włóczęgi, wzywają mnie mej drogi ścieżki pogmatwane, samotności wieczystej potajemne kręgi mówią, że nie zbuduję, co już zbudowane”.

BABCIA: To Iwaszkiewicz, Adasiu. Pogrążasz się. To na nic. Idźcie już. Nie lubię Iwaszkiewicza. Poza opowiadaniem, oczywiście.

WET: Wiem, że Iwaszkiewicz. Nie pamiętam Słowackiego. Nic. Blokada. Jak na egzaminie. „Czemu ten świat – nie jako Eden, czemu – nie Ideałem?”

BABCIA: Marnujemy czas. To Norwid. Norwid to nie to samo. Na Norwida mnie już nie weźmiesz. Nawet od dawna mi się nie śnił. Żebyś ty wiedział, Adasiu, jak czasem do mnie Słowacki przychodzi. Żebyś ty wiedział. „Pocałowanie to ślub dla czystych dziewic. Na dziewiczym wianie za każdym pocałunkiem listek spada”.

WET: Błagam.

BABCIA: Tak to każdy może powiedzieć.

WET: Byłem wtedy dzieckiem. Mogłem zapomnieć? No. „Gdy byłem dzieckiem, wszystko było mi darem”.

BABCIA: To Wat, Adasiu. Nie rozśmieszaj mnie. Watolina.

WET: Jezus Maria, babciu. „Po co są dni?”

KOPALNIA: Porypało was?

BABCIA: A idźcie z tym Larkinem. Dobrze mówi. Kogo ty tam masz ze sobą, Adasiu?

WET: „Niebo przemawia krwią, zgwałcona dziewczyna”.

BABCIA: Peiper? Peiper! Zgwałciłeś ją? Adasiu? Naprawdę? To ciekawe. Nigdy bym nie pomyślała. I co z tym Peiperem? Podobał mi się kiedyś. Przystojniaczek.

WET: Nie zgwałciłem. Właściwie nie. „Rozłączeni, lecz jedno o drugim pamięta, pomiędzy nimi lata biały gołąb smutku i nosi ciągłe wieści”.

BABCIA: Słowacki! I o nas napisał. Od razu inaczej. Lżej jakoś. Nie uważasz? A teraz idźcie już, jestem zmęczona.

KOPALNIA: Spać mi się chce.

WET: Babciu.

BABCIA: Bo zadzwonię gdzie trzeba.

(otwierają się lewe drzwi)

SOKALOWA: Co się dzieje? O co chodzi?

KOPALNIA: Spać mi się chce.

WET: Przyjechałem odwiedzić babcię.

SOKALOWA: To ona kogoś ma? W życiu bym nie pomyślała. Pani Rachoniowa, wnuczek przyjechał. Z prawnuczką. Pani otworzy.

BABCIA: Z prawnuczką? Jestem zmęczona.

KOPALNIA: Po prostu lubi młodsze.

SOKALOWA: Pani Rachoniowa, wnuczek przyjechał z narzeczoną.

BABCIA: Pani Sokalowa, pani im powie, że na wnuczka mnie nie wezmą. Ja nie mam żadnego wnuczka. Nic już nie mam. Nic a nic. Niech sobie pukają gdzie indziej. Pani im pokaże, gdzie Traczowa mieszka. Tam niech tarabanią. Ja jestem zmęczona.

SOKALOWA: A nie mówiłam? Od razu mi się to podejrzone wydało. Szkoda, że mi mąż nie żyje, świeć Panie nad jego duszą, chociaż ateista był, biedaczek. Ale trzeba przyznać, że prezencję to miał.

WET: Babciu, to ja, Adaś. Nie ktoś inny! Piekłaś mi szarlotki. Rozwalałem ci motki, jak grałem w piłkę pod krzesło. W szachy grałem sam ze sobą. Nie pamiętasz? Zawsze przegrywałem.

BABCIA: Jestem zmęczona.

SOKALOWA: Ona tak zawsze. Nawet listonosza nie wpuści. Rentę to przez drzwi na łańcuch bierze. Czasem się zastanawiam, co ona je. Przydałby się jej ktoś na te karakale.

KOPANIA: Karakale?

SOKALOWA: Karaluchi jak myszy. Takie wielkie. Mysza to by z takim nie dała rady.

WET: Babciu.

BABCIA: Wstydź się, Adasiu. Ty byś tylko ufał pierwszej lepszej. Wystarczy, że cię pogłaszcze po rękawie.

WET: Ale mogę coś powiedzieć?

BABCIA: Co, Adasiu?

WET: Ja ciebie kochałem.

BABCIA: Długo ty jeszcze, Adasiu, po świecie musisz zasuwać, żeby się poznać na ludziach. Ale ja ciebie też. A teraz już idźcie, jestem zmęczona.

KOPALNIA: Spać mi się chce.

SOKALOWA: Ona tak zawsze.

WET: Przywiozłem ci coś.

BABCIA: Co, Adasiu? Co ty mi mogłeś przywieźć?

WET: Książki.

BABCIA: Ale tu już są wszystkie. Gdzie niby miałyby być?

WET: Napisano następne, babciu.

BABCIA: A, te.

WET: Otwórz.

KOPALNIA: Spać mi się chce.

SOKALOWA: Ona tak zawsze.

BABCIA: Idźcie już. Jestem zmęczona.

WET: Te książki są inne, babciu. Nawet ciekawsze.

BABCIA: One jakieś takie, Adasiu. Jakieś takie. Jestem zmęczona.

WET: Może ci przeczytam kawałek?

TRACZOWA (*otwiera drzwi z prawej*): Co się dzieje, sąsiadko? O co chodzi?

SOKALOWA: Wnuczek przyjechał z prawnuczką. Z narzeczoną.

TRACZOWA: I co?

SOKALOWA: Jak zawsze.

TRACZOWA: Ciężka sprawa. Pani Rachoniowa, pani otworzy. Pani włos z głowy nie spadnie. Wnuczek siekiery nie ma. Chociaż kto go tam wie. Teraz takie czasy, że człowiek sam sobie boi się otworzyć.

SOKALOWA: A żeby pani wiedziała. I popatrz pani, akurat w takiej chwili mi musiał zemrzeć, świeć Panie nad jego duszą, chociaż ateista był, biedaczek.

TRACZOWA: Nic tu po mnie.

SOKALOWA: Właśnie. Nic tu po mnie.

TRACZOWA: Bo jeszcze się skończy jak z listonoszem i będzie na nas.

(Traczowa i Sokalowa zamykają za sobą drzwi)

KOPALNIA: I co teraz? Spać mi się chce, a ty jakby nic.

WET: Daj spokój z tym spaniem na razie. Jeszcze się w życiu wyśpisz. Babciu, przeczytam kawałek.

BABCIA: Potem Adasiu. Jak przyjdiesz naprawdę, to mi przeczytasz.

WET: Teraz przyjechałem.

BABCIA: Teraz przyjechałeś jakiś podstawiony.

WET: Nie.

BABCIA: Tak to każdy może powiedzieć. Przecież wy tylko na to czekacie, żebym otworzyła.

WET: Babciu. Tu nikogo nie ma. Tu pusto jest.

BABCIA: Czy to nie wszystko jedno? Ja tu sobie sama schodzę i trzeba się uważnie rozglądać, jak się schodzi, żeby się człowiek na swojej głupocie nie przejechał. Ja i bez was jestem zmęczona. Woda kapie z kranu sama. Kostki mi spuchły jak konewki.

WET: Zmienię uszczelkę. Lekarza załatwię.

BABCIA: Nawet mi nie gadaj o tych konowalach.

WET *(do Kopalni)*: Tacy są artyści.

BABCIA: To mówisz, że robię teraz głupstwo?

KOPALNIA: Któż ich nie robi?

BABCIA: Co to, to tak. Ale będziecie mi teraz biadolić, a już sobie myślałam, że na stare lata nikt mi nie będzie suszył głowy. Powinieneś to wiedzieć, Adziu, nic tak nie ratuje człowieka, jak milczenie na własnych śmieciach.

SOKALOWA *(otwiera drzwi)*: Dobrze mówi o tych śmieciach.

BABCIA: Oboje, Adziu, zachowujemy się jakoś głupkowato. To rodzinne. Ty nie jesteś złodziej?

WET: Prawdziwy złodziej to miałby jakiś lepszy kąsek na oku.

BABCIA: No, jakbym była prawdziwym złodziejem, to do Traczowej bym uderzała. Co ona tam sobie w materacu uskładała. Jak sobie o tym pomyślę, to aż mi się robi niedobrze.

TRACZOWA (*uchylając drzwi*): Od razu do mnie! Co niby uskładałam? Czarownica! Karaluch!

KOPALNIA: Jestem zmęczona.

WET: Babciu, teraz drzwi do Traczowej otwarte. To bym już do ciebie nie pukał przecież (*puka*). Noga w drzwi, raz puknąć, materac ciach-ciach i po sprawie.

TRACZOWA: Się czepcie swoich skarpet.

WET: Bo pani lepszy kąsek. Kąskowa arystokracja. A babcia to co? Nawet nie ma co nagryźć.

TRACZOWA: No chyba że tak.

KOPALNIA: Co to, to tak.

BABCIA: Ja mam tu siekierę, wnusiu. Jakby co, to czerknę w brzuch. Jestem gotowa.

KOPALNIA: Wolałabym, żeby mnie tu nie było. Spać mi się chce. Jestem zmęczona.

WET: Chociaż ty mi nie utrudniaj. Daj pogadać.

KOPALNIA: Gadasz i gadasz.

WET: Babciu, już musisz otworzyć. Sama słyszysz. Coś niedobrze z moją dziewczyną.

BABCIA: Ale w razie czego pamiętaj, żeby mnie nie chować z dziadkiem.

WET: A gdzie?

BABCIA: Gdziekolwiek. Gdzie chcesz. Pod jakimś murem. Albo nawet w doniczce. Fajny pomysł. Z pomysłami jest tak, że to po nich człowiek najlepiej zauważa upływ czasu.

WET: W doniczce? Tak to każdy może powiedzieć. Otwórz.

BABCIA: Nie nalegaj.

WET: Nie nalegam.

BABCIA: To dobrze, bo nikt mi nie będzie rozkazywał.

KOPALNIA: To na czym to salamalejkum stanęło?

BABCIA: Czekaj. Chociaż sobie włosy ułożę. A zresztą, co za różnica. Tydzień w tę czy tydzień w tę. Nawet mnie ciekawość bierze. Na przykład jako kogo mam sobie ciebie wyobrazić?

Może jako jakiegoś aktora?

KOPALNIA: Istny Bogart.

WET: Spójrz, babciu, przez judasza.

BABCIA: Nie dosięgam. Jakiś film przyrodniczy chyba nadają. O pająkach? To zupełnie nie ty, Adasiu.

KOPALNIA: Zatkano? Nie będę tu gnić w nieskończoność. Jestem głodna i zmęczona. Spać mi się chce.

BABCIA: Nie lubię, jak mi się ktoś tu kręci.

(Babcia uchyla drzwi. Pojawia się jedno oko na wysokości klamki)

Pestka mandarynki (fragment)

DZIEWCZYNA: Nie znają czasu przeszłego. To jest wszystko, co może zrobić dziewczyna.

Powiedzieć, że nie znają czasu przeszłego.

ONA: Nie znają czasu przyszłego. Na tym teraz polega świat.

ON: Tylko bez ekologii!

ANTEK: Wszystko minęło, ale jest.

ON: Tylko bez ekologii!

ONA: I nie będzie.

ON: Ty nawijaj tę swoją watę cukrową, chłopaku, bo wychodzisz z roli. A ty nie komplikuj.

ONA: Świetnie kombinujesz. Chłopak zdobywa dziewczynę, nie wiedząc, że właśnie został zdobyty, rozbity, zaanektowany. Koniec. Gasną światła. Brawa. Potrzebujesz tylko tytułu.

ON: Za wcześnie na tytuł. Najpierw pogrzeb. Weźcie ją, tak, nieście.

CHŁOPAK PIERWSZY, CHŁOPAK DRUGI, CHŁOPAK TRZECI, ANTEK (*biorą Dziewczynę na ramiona i paradują po scenie*)

ONA: Brakuje zapachu. Lilie, koniecznie lilie. Jak się raz poczuje ten zapach, to się go nigdy nie zapomni. Tylko lilie go potrafią przytłumić.

DZIEWCZYNA: Stop! (*zeskakuje z ramion*) Tylko nie to. Strasznie się boję trupów.

ON: Ty?

DZIEWCZYNA: Jak byłam mała, mama mnie zabierała na pogrzeby.

ONA: Po co?

DZIEWCZYNA: Żeby z nią śpiewała?

ONA: I śpiewałaś?

DZIEWCZYNA: Te durne piosenki?

ONA: I dalej cię brała?

DZIEWCZYNA: Tak. Musiała. Żeby nie przychodzić sama.

ON: Matrona?

DZIEWCZYNA: Kuzynki zamknęły mnie w pokoju z trupem. Trzymały drzwi. Tak mu buty wystawały z tej trumny. A te trzymały. Zsikałam się. W pokoju z trupem się zsikałam!

ON: To po co wyskakiwałaś przez to okno? Bierzcie ją!

DZIEWCZYNA: Tylko bez lilii, bo się zsikam.

ON: Najpierw ją do dołu. Ale co potem? Mają się od razu bić?

ONA: Najpierw niech ją trochę ponoszą. I lilie konieczne. Bez lilii to bez sensu.

CHŁOPAK PIERWSZY, CHŁOPAK DRUGI, CHŁOPAK TRZECI, ANTEK (*biorą Dziewczynę na ramiona i paradują po scenie*)

ON: I jak długo?

ONA: To ty nie wiesz, że wszystko się zmieniło? Bo co to jest ten czas? Ludzie wydobywają z ziemi, tak (*wylicza na palcach*): węgiel, ropę naftową, wodę oligoceńską, rudy różne, diamenty, złoto. Sól! Wędkarze wykopują te dżdżownice! Ziemia coraz lżejsza, coraz szybciej się kręci. A słońce takie samo. I ludzie narzekają, że czas coraz szybciej leci!

ON: Tylko bez ekologii.

ONA: Ekologizmu chyba! W imię ojca i syna.

ON: A na koniec wydobywa się z ziemi maszyny górnicze.

Ciało mężczyzny (fragment)

ARLETA LUDZIE: Gracjanie, nie wiem, czy większe było twoje męczeństwo, czy twój numer ze śmiercią, ale wszystko się zgadza. Nic, co ciebie dotyczy, nie mogło być zwykłe. Bóg cię nie lubił, ale to nie znaczy, że cię nienawidził. I do niczego cię nie wybrał. Nie chciał ani ciebie, ani twoich pieniędzy. Może dlatego nie potrafiłeś pracować. Może dlatego nie potrafiłeś kochać. Puchniesz już tam, w tej kartonowej trumnie, ale tylko na taką było mnie stać. Nie martw się tak. Wszyscy jesteśmy kompostową materią organiczną. Niczym więcej. Trumna nie ma żadnego znaczenia. Ważne tylko, żeby w środku była czysta. Ale każdy, kto w to nie wierzy, powinien zabezpieczyć sobie odpowiednie pieniądze na pogrzeb. Nawet nie wiesz, ile musiałam się nastarać, żeby za to wszystko zapłacić. Ty wiesz, ile kosztowała ta dziura w ziemi? Bóg mówi, uwierzcie we mnie, a będziecie żyć wiecznie, a nie mówi, że trzeba zabezpieczyć sobie kasę na pogrzeb. Ewakuacja duszy, nawet takiej jak twoja, drogi Gracjanie, kosztuje. Tak jest urządzony ten świat. Najlepsi ludzie pracują na jakichś stacjach benzynowych albo w składach opału. Niektórzy w szpitalach. I nikt nie musi za nich płacić. Poświęcają swoje życie jakiemuś celowi. Niektórzy uganiają się za samochodami i japońskimi gadżetami, których nie potrzebują. Niektórzy nie. Ty należałeś do tych ostatnich, którzy ponoć będą pierwszymi. Oby tak się stało. Ale nawet ci ostatni zostawiają bliskiej osobie odpowiednie środki. Nie mogę sprowadzić cię do kraju. Zostaniesz tu na zawsze. Cokolwiek to znaczy. To nic takiego. Każdy z nas ma takie samo życie. W każdej chwili może je stracić. Nie jesteś gorszy. Ta dziura w ziemi jest tyle samo warta, co każda inna. Niczym nie różnisz się od innych. Miałeś tylko strasznie duże uszy. Kiedy widziałam cię po raz ostatni żywego, zwróciłam uwagę, że są zielonkawe. W portfelu miałeś kilka zdjęć. Mojego nie miałeś, chociaż ci dałam. I co? Kto tu teraz stoi nad dziurą i nie wie, co powiedzieć? Kto ci zafundował ten pogrzeb? Życie nie jest sprawiedliwe. I dochodzi do takiego momentu. W końcu uwolniłeś się od tej tragedii w swojej głowie. Ojciec cię już nie złamie. Wygrałeś, Gracjanie. Mogę z czystym sumieniem ogłosić cię zwycięzcą. Moje gratulacje. Możesz spędzić resztę czasu wolny. Jak chcesz. Pewnie już widzisz gdzieś swojego nienarodzonego synka, jak biegnie za motylkami. Życzę ci, żeby to było najmiłsze powitanie w twoim życiu. Nie wiem, czy istnieje reinkarnacja, ale jeśli istnieje, życzę ci, żebyś nie tylko urodził się w innym miejscu i czasie, ale też żeby splotził cię jakiś normalny człowiek. Nie musi być Bóg wie kim, ale niech cię nie łamie. Ty swoje przeszedłeś aż nadto. Będę o tobie pamiętała do końca swojego życia, chociaż ty wyznałeś mi miłość słowami „to nie jest miłość ani nic takiego”. Ale ja to rozumiem. Nie

jesteśmy nikim szczególnym. Nikt z nas. W naszym życiu zdarza się to, co się ma zdarzyć lub co dzieje się przypadkiem. Będę o tobie myślała. Módlmy się. Boże, Ty przez swojego Syna, który jest prawdziwym kamieniem węgielnym, udzieliłeś wiernym ognia Twojej światłości; poświęć ten nowy ogień wykrzesany z kamienia dla użytku Gracjana i rozpal w nim wielkie pragnienie nieba, aby z czystym sercem mógł dostąpić światła wiekuistej światłości. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

CIAŁO (*fruwa*)

SZCZUR (*podchodzi do Arlety Ludzie i ją obejmuje*): Jesteś w ciąży?

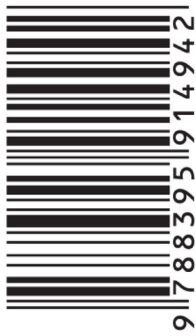
ARLETA LUDZIE: Nazywam się Ludzie.



WYDAW
NICTWO

WWW.WYDAWNICTWOJ.PL

CENA 30 ZŁ



*

*

*

v

>



<

^

Patronem medialnym jest Radio Wrocław Kultura



Partnerem wydawniczym książki jest Strefa Kultury Wrocław.



Strefa
Kultury
Wrocław

Wrocławski
Program
Wydawniczy

Wrocław
miasto spotkań